

Źródłem terroryzmu jest saudyjski wahhabizm

Dr. Yousaf Butt

Straszliwe ataki na redakcję tygodnika "Charlie Hebdo" w Paryżu doprowadziły do spekulacji na temat tego, czy zabójcy byli samotnymi wilkami, czy byli powiązani z przywódcami ISIS albo jego rywala, Al-Kaidy.

Chociaż Al-Kaida w Jemenie przyznała się do ataków, nie jest jasne, w jakim stopniu kierowała ona operacją. Niezależnie od tego, która z organizacji miała ostatecznie powiązania z atakami (o ile w ogóle miało to miejsce), jedno jest pewne: źródłem ekstremizmu islamskiego, promującego i usprawiedliwiającego taką przemoc, jest fanatyczny, wahhabicki odłam islamu, praktykowany w Arabii Saudyjskiej. Jeśli świat chce zdusić i usunąć ten brutalny ekstremizm, musi skonfrontować się z jego głównym gospodarzem i pomocnikiem.

Gdy ambasador saudyjski w Libanie, Ali Awad Asiri wziął udział w demonstracji solidarności „Je suis Charlie” w Bejrucie po paryskich atakach, w jego kraju blogger saudyjski Raif Badawi otrzymał pierwsze pięćdziesiąt z tysiąca razów batem – będzie on dalej biczowany w każdy piątek przez kolejnych dwadzieścia tygodni. Jaką zbrodnię popełnił? Prowadził liberalną stronę internetową, promującą wolność słowa. (Całe szczęście, że w ostatnich dniach władze saudyjskie ugięły się pod presją międzynarodową i wyrok zawieszono).

Dla dynastii Saudów mogłoby być kłopotliwe, ale być może akceptowalne to, że promują nietolerancyjne i ekstremistyczne wyznanie wahhabickie tylko u siebie. Niestety, Saudyjczycy od dziesięcioleci hojnie wspierają propagowanie go za granicą. Dokładne dane nie są znane, ale uważa się, że ponad sto miliardów dolarów wydano na eksportowanie fanatycznego

wahhabizmu do wielu znacznie biedniejszych narodów muzułmańskich na świecie w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Liczba ta może być nawet dwa razy większa. Dla porównania, Sowieci wydali około siedmiu miliardów dolarów na rozprzestrzenianie komunizmu na świecie w ciągu siedemdziesięciu lat, od 1921 do 1991 roku.

Ta gigantyczna kampania ma – mogło by się wydawać – zniszczyć bardziej umiarkowane odłamy islamu i zastąpić je teofaszystowską wersją saudyjską. Chociaż władze zachodnie są tego świadome, ciągle rozpieszczają Saudyjczyków albo co najwyżej od czasu do czasu delikatnie protestują.



Na przykład Wikileaks cytuje ówczesną sekretarz stanu, Hillary Clinton: „Darczyńcy w Arabii Saudyjskiej stanowią najważniejsze źródło finansowania sunnickich grup terrorystycznych na świecie (...) Trzeba podjąć większe działania, ponieważ Arabia Saudyjska pozostaje kluczowym sponsorem Al-Kaidy, Talibów oraz innych grup terrorystycznych”.

To nie tylko Saudyjczycy – wymieniane są również Katar, Kuwejt oraz Zjednoczone Emiraty Arabskie. Inne depesze Wikileaks pokazują, jak saudyjskie firmy-przykrywki są wykorzystywane do finansowania terroryzmu za granicą.

Oczywiście, sytuacja nie poprawiła się od czasu, kiedy Hillary Clinton była sekretarzem stanu. Pod koniec roku 2014 wiceprezydent Biden wywołał zmieszanie, mówiąc niedyplomatycznie prawdę o wydarzeniu w Harvard's Kennedy School of Government:

„Nasi sojusznicy w regionie byli naszym największym problemem w Syrii. Turcy byli wielkimi przyjaciółmi... [i] Saudyjczycy, Emiraty itd. Co robili?... Dawali setki milionów dolarów i

dziesiątki ton broni każdemu, kto chciał walczyć z Assadem. Tylko że ludzie, którzy je otrzymywali, należeli do an-Nusry i Al-Kaidy oraz ekstremistycznych dżihadystów, przyjeżdżających z innych części świata”.

Ostatnio rola Saudyjczyków w promowaniu ekstremizmu została poddana nowej ocenie. Wezwania do odtajnienia 28 stron raportu komisji kongresowej badającej ataki z 11 września są coraz silniejsze. Zdaniem głównego autora raportu, byłego senatora Florydy, Boba Grahama, dokument jest tajny, ponieważ „wskazuje mocno na Arabię Saudyjską jako głównego sponsora” sprawców ataków. Senator mówił bardzo bezpośrednio: „Arabia Saudyjska nie zmieniła swojego zainteresowania rozprzestrzenianiem ekstremizmu wahhabickiego. ISIS... jest produktem ideałów saudyjskich, saudyjskich pieniędzy oraz saudyjskiego wsparcia organizacyjnego, chociaż teraz wydają się oni być bardzo anty-ISIS”.

Żona bloggera Raifa Badawiego, Ensaf Haidar, poczyniła podobne spostrzeżenie odnośnie biczowania swojego męża: „Rząd saudyjski zachowuje się jak Daesz [poniżające słowo w języku arabskim, określające ISIS]”.

Uznaje się, że około dwa i pół tysiąca Saudyjczyków znajduje się w szeregach ISIS.

Kąśliwa uwaga Ensaf Haidar pokazuje głębszą prawdę. Można by rozsądnie argumentować, że dynastia Saudów jest po prostu lepiej zorganizowaną i bardziej dyplomatyczną wersją ISIS. Podziela ona ekstremistyczny teofaszyzm wahhabicki, brak poszanowania praw człowieka, nietolerancję, brutalne ucinanie głów itd. – tylko ma lepsze budynki i drogi. Jeśli ISIS stanie się trwałym państwem, można sobie wyobrazić, że za kilkadziesiąt lat może ono przypominać Arabię Saudyjską.

Jak Arabia Saudyjska rozprzestrzenia terroryzm? Agenda ekstremistów nie jest zawsze wyraźnie sankcjonowana przez rząd. Jednak w monarchiach, gdzie pieniądze rządowe są rozprowadzane

do różnych ksiąząt, istnieje mała odpowiedzialność za to, co rodzina królewska robi z funduszami państwowymi. Duża ich część płynie przez organizacje charytatywne, nie związane w żaden sposób z wojskiem.

Pieniądże idą na budowę oraz działanie meczetów i madras, które uczą radykalnego wahhabizmu. Część przeznaczona jest też na trenowanie imamów, kontakt z mediami, publikacje, dystrybucję wahhabickich podręczników oraz dotacje dla uniwersytetów i ośrodków kultury. Telegram Wikileaks wyjaśnia to na przykładzie tylko jednego regionu w Pakistanie:

Źródła rządowe i pozarządowe twierdziły, że wsparcie finansowe, szacowane prawie na sto milionów dolarów rocznie docierało do duchownych [sekt] Deobandi oraz Ahl-al-Hadis w regionie od organizacji „misjonarskich” i „islamskich organizacji charytatywnych” z Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratów Arabskich pod przykrywką, przy pełnym wsparciu ich rządów.

Chociaż program wahhabitów został zmieniony po atakach z 11 września, w dalszym ciągu jest on zacofany i nietolerancyjny. Freedom House opublikowało raport o zmodyfikowanym programie. Wnioski są takie, że „w dalszym ciągu wspierają oni ideologię nienawiści w stosunku do ‚niewiernych‘. Zaliczają się do nich chrześcijanie, żydzi, szyici, sufici, sunnici nie wyznający doktryny wahhabizmu, hinduiści, ateści i inni”. Nie uczą się tego jedynie w kraju, ale z entuzjazmem eksportuje za granicę.

Oczywiście, na początku USA i Pakistan wspólnie promowały tę ideologię, żeby walczyć z inwazją sowiecką w Afganistanie. Poza radykalną indoktrynacją, tysiące ochotniczych dżihadystów z Arabii Saudyjskiej oraz innych krajów arabskich zostało wysłanych do walki wspólnie z afgańskimi mudżahedinami. Do dziś jest to złożony problem, ponieważ politycy z biednych krajów, które otrzymują fundusze saudyjskie i z krajów Zatoki Perskiej, zgadzają się na obecność ekstremistycznych meczetów

po części z powodu łapówek dla lokalnych władz.

W biednych krajach muzułmańskich w wielu miejscach można wybierać pomiędzy pójściem do ekstremistycznej madrasy albo nie zdobyciem żadnego wykształcenia. Bieda jest wykorzystywana do promowania ekstremizmu. Do rejonów, gdzie tak się dzieje, należą Pakistan, Indonezja, Filipiny, Tajlandia, Indie oraz części Afryki.

Telegram Wikileaks informował dalej: "Donoszono, że sieć wykorzystywała coraz większą biedę w tych rejonach dla rekrutacji dzieci do rosnących sieci madras Deobrandi i Ahl-al-Hadis. Tam indoktrynowano je filozofią dżihadu, wysyłano do regionalnych ośrodków treningowo – indoktrynacyjnych, a ostatecznie wysyłano do obozów szkolenia terrorystów na Terytoriach Plemiennych (FATA)".

Bardziej tolerancyjne, miejscowe wersje islamu nie są w stanie przetrwać wobec tsunami pieniędzy, jakie są wtłaczane na promowanie teofaszystowskiego wahhabizmu. Jest to duży problem, któremu świat muzułmański musi pilnie stawić czoła.

Ale jest to również problem, w którym Zachód może pomóc. Wymaga to zaprzestania dalszego ugłaskiwania i wsparcia dla tyranów Bliskiego Wschodu, którzy szerzą ekstremizm. Najbardziej fundamentalnym sposobem na to, żeby pokazać to dynastii Saudów, byłaby groźba powstrzymania zakupu ich ropy. Biorąc pod uwagę stosunkowo niskie ceny ropy w ostatnich dniach, nie muszą to być puste słowa.

Okazjonalne eliminowanie przywódców bojówkarzy za pomocą ataków z powietrza zmniejsza ekstremizm tylko w niewielkim stopniu, bowiem miliony radykałów są aktywnie szkolone w wahhabickich madrasach w całym świecie muzułmańskim.

Walka z ISIS i Al-Kaidą ma w sobie coś głęboko ironię, ponieważ te organizacje zostały stworzone i są wspierane częściowo przez fundusze, jakie przekazujemy Saudyjczykom i Arabom z Zatoki Perskiej, kupując ich ropę. Kiedy Francja

jest w żałobie po swoich rysownikach i policjantach, rząd francuski podpisuje z Saudyjczykami kontrakty wojskowe i nuklearne, warte miliardy. Jeśli będzie tak dalej, ta wojna będzie trwać bez końca.

Dynastia Saudów działa przeciwko najważniejszym interesom Zachodu oraz świata muzułmańskiego. Społeczności muzułmanów na świecie muszą wyeliminować ze swoich szeregów fanatyczny wahhabizm. Będzie to jednak trudne – albo nawet niemożliwe – jeśli Zachód dalej będzie wspierać dynastię Saudów. Monarchia musi zostać zmodernizowana i przekształcona – albo po prostu wykorzeniona i zastąpiona czymś innym. Dom Saudów potrzebuje dokładnego wysprzątania.

Tłumaczyła Veronica Franco

Źródło:

http://www.huffingtonpost.com/dr-yousaf-butt-/saudi-wahhabism-islam-terrorism_b_6501916.html

Dr. Yousaf Butt jest głównym doradcą British American Security Information Council oraz kierownikiem Cultural Intelligence Institute.